

Treliński – owacje z buczeniem

Opera „Tristan i Izolda” w inscenizacji **Mariusza Trelińskiego** otworzyła sezon artystyczny w Metropolitan Opera House w Nowym Jorku. To odważna decyzja programowa Met, bo pięciogodzinna inscenizacja Ryszarda Wagnera jest mroczna i brutalna, naturalistyczna. Dla polskiego reżysera to kolejne prestiżowe doświadczenie, choć tym razem oprócz braw rozległy się na widowni (świadkowie mówią, że odosobnione) gwizdy. Poprzedni spektakl Trelińskiego w Met – „Jolanta/Zamek Sinobrodego” z 2015 r. – został dobrze przyjęty przez amerykańską krytykę. Tym razem recenzenci z dzienników „Washington Post”, „New York Times” czy „Guardian” (tu najniższa nota) chwalili nie tyle Trelińskiego, co gwiazdy, które przyciągnął. O występie genialnego dyrygenta Simona Rattle’a pisali, że osiągnął równowagę między inteligencją i gwałtownością muzyki Wagnera. Docenili też odważną i zachowującą delikatność kreację lubianej wagnerowskiej sopranistki Niny Stemme, Izoldy. Jednocześnie amerykańscy dziennikarze wyrażali wątpliwość, czy zasadne były wszystkie odważne inscenizacyjne chwytły zastosowane przez Trelińskiego – zwłaszcza pod koniec opery, gdy Stemme jako umierająca Izolda, śpiewając „Liebestod”, podcina sobie żyły. Dla części publiczności, która zareagowała na koniec buczeniem (według „Guardiana”), miała to być jedna ze zbyt swobodnych zmian najbardziej osobistego dzieła Wagnera. Ale obecny na sali dziennikarz Mikołaj Lizut, który realizuje właśnie film dokumentalny o Trelińskim, z nowojorskiej premiery zapamiętał jednak kilkuminutową owację dla artystów. Ciepło czy chłodno przyjęty, historyczny spektakl można jeszcze zobaczyć w Polsce. 8 października w ramach cyklu „Metropolitan Opera: Live in HD” trafi do polskich kin i teatrów. USCH

